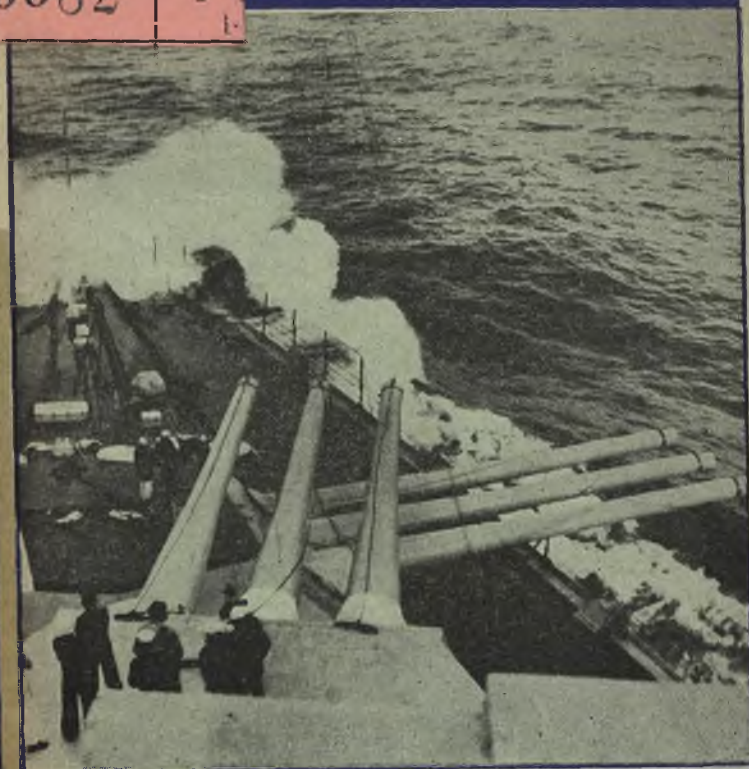


Ołdrzei Oracz

96582

I

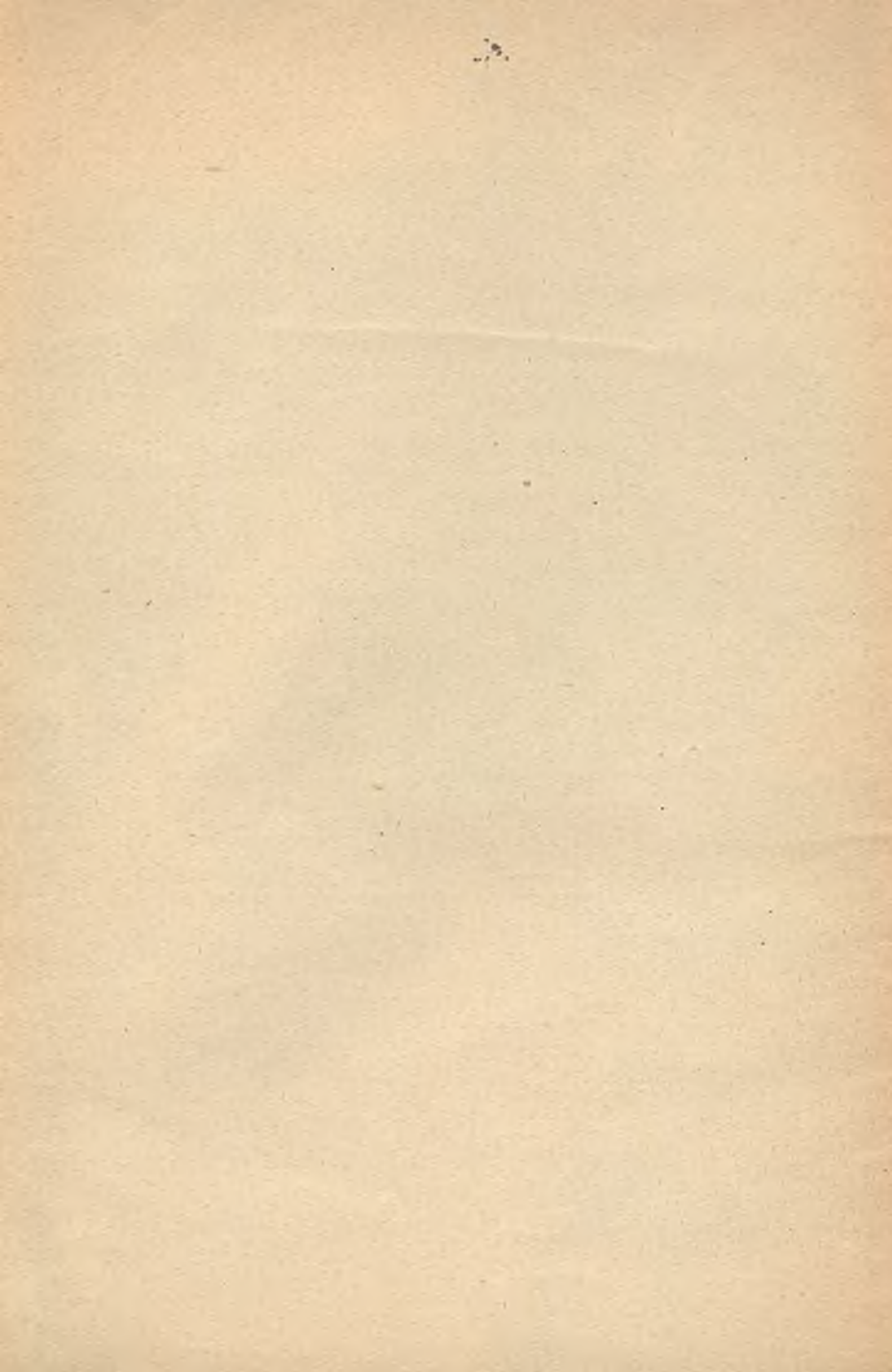


....nad czym
radzą
w Genewie....

Dubl. 88
nr. 5927



NAD CZEM RADZĄ W GENEWIE...



BIBLIOTEKAZKA SPOŁECZNA

Nr. 12

ANDRZEJ ORACZ

NAD CZEM RADZĄ W GENEWIE...



WARSZAWA 1932

WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-WYDAWNICZY

01c

3953/59

206582

I

Wszelkie prawa przekładu i przedruku zastrzeżone.



*Dał
poch. Sejmowa W-wa
1.6.59 [2, 34]*

WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

W 181/58



D. S. G. Nr. 72. 12.000. 20.VII.1932.

1949 2) 614/455

I.

Wiadomości bieżące w rozmowie żołnierskiej.

Pusta dotąd świetlica kompanijna w jednej chwili rozbrzmiała gwarem głosów żołnierzy, zwolnionych od zajęć. Jedni przystąpili do pisania listów, drudzy zabrali się do słuchania audycji radjowych, inni wreszcie przeglądali pisma i gazety, ciekawi nowin z dalekiego świata, ostatnich wypadków i zdarzeń, gawędząc przytem wesoło.

Strzelcy Antek Mulicki i Ignacy Chromy uchodzili w całej kompanji za „filozofów” i politykierów, bardzo często rozprawiali z sobą o rzeczach wielkich, i ważnych, o wojnie, o biedzie, o stosunkach międzynarodowych, chociaż obaj nie byli do tych tematów przygotowani. Bo i skąd? O ile Antek wiedział niewiele, ale przynajmniej kierował się często t. zw. chłopskim, zdrowym rozsądkiem, o tyle Ignac to i owo posłyszał, czegoś tam nawet się i uczył, ale gdy głos na jakiś temat zabierał, to słuchając go, mimowoli musiało się myśleć o starem przysłowiu: „słyszał, że dzwonią, ale nie wiedział w którym kościele”.

Każda przeczytana przez obu przyjaciół wiadomość była dla nich przedmiotem długich roztrząsań, a często i sporów. Nie mogło być inaczej i tego wieczora. Antek, trzymając „Polskę Zbrojną” w garści,

zagłębił się w czytanie wiadomości, których od pewnego czasu było coraz więcej, a wszystkie dotyczyły tak zwanej konferencji rozbrojeniowej, która tam gdzieś w dalekiem jakimś mieście, zwanem Genewą, zaprzętała wszystkie umysły. Obaj nasi „politycy” Ignac i Antek byli dobrymi żołnierzami: wiedzieli, że wojsko jest zbrojnym ramieniem narodu, że musi czuwać nad bezpieczeństwem kraju i stać na straży jego niepodległości, tem więcej dziwiły ich więc artykuły w gazecie, traktując o rozbrojeniu moralnem, o rozbrojeniu powszechnem i t. p. To przecie było tak niezgodne z tem, co w długich pogadankach przez wiele miesięcy wpajano im w umysły o pogotowiu zbrojnym, o hasle „narodu pod bronią”, jako konieczności narodowej wskutek niedogodnego położenia geograficznego Polski i zaborczości jej sąsiadów, że teraz trudno im było zrozumieć o co właściwie chodzi i dlaczego wszystkie prawie państwa świata tak wiele o tem rozbrojeniu mówią.

— Wiesz co, Ignac,— powiedział w pewnej chwili Antek, rzucając nabok gazetę — ja niewiele z tego wszystkiego rozumiem. Wiem, że wojna to nie jest dobra rzecz, co tu gadać, zawsze to jest nieszczęście, ale gdy nieprzyjaciel napadnie, to trzeba jakoś przed nim się bronić. Tego przecie banda cywilów nie robi. Do tego potrzeba żołnierza, potrzeba broni, potrzeba zapachu, bo człowiek nie wie ani dnia, ani godziny. Czytałeś przecież nieraz, że Niemcy wciąż myślą o odwecie, chcą nam odebrać Śląsk, Pomorze, a nawet mają apetyt i na Poznań. Nie wolno nam o tem zapominać i dlatego na mój chłopski rozum, jak ty to mówisz, potrzebne jest wojsko, a nie tam jakieś roz-

brojenie. Nie potem chyba dostał karabin w garść, bym miał go w kąt rzucić, jest on widać potrzebny, skoro go dają i każą szanować. Nie palę się do wojny, bo to zawsze człowiekowi życie miłe, ale jakby przyszło co do czego, to pierwszybym polecił pokazać psubratowi, że Polak to nie tchórz i o swoje się ujmie tak, jakby bronił własnej zagrody.

— Widzisz, Antek, twój chłopski, zdrowy rozum jest dobry, ale na codzienny użytek — odpowiedział Ignac. — W tem wszystkim jednak coś musi być. To się tak nie da rozgryźć jednym słowem w naszych rozmowach, kiedy nad tem tyle tęgich głów rozmyśla. Czy to nie byłaby uciecha, gdyby tak wszystkie narody przysięgły sobie wieczny pokój? Żeby nie było walki o żadne granice, tylko jedna wielka rodzina, żeby nie było wojny tylko zgoda. Wtedy, rozumie się, nie potrzeba byłoby wojska. A jakby nie było wojska, to państwo nie miałyby takich wielkich wydatków, co na dzisiejsze ciężkie czasy pewnie byłoby dobrem lekarstwem.

— To wszystko, co gadasz, Ignac, to są piękne rzeczy, ale zważ tylko, często jedna nawet rodzina, brat z siostrą, ojciec z synem nie mogą z sobą dojść do ładu. Nawet w takiej dużej rodzinie, jak jeden naród, ileż to czasem bywa waśni, cóż dopiero między różnemi krajami... Nie, w taką zgodę, o jakiej ty mówisz, ja do prawdy uwierzyć nie mogę. Pomyślmy inaczej. Polska, znana z tego, że nigdy cudzego nie chciała, któregoś dnia mogłaby zawrzeć w ten sposób układ o rozbrojeniu, jakby tam do tego przyszło i mogłaby się rozbroić. Uczyniłoby to może i kilka innych narodów, myślących tak samo, ale czy pozostałe uczciwie speł-

nią swe obietnice? Z tem przecież jest tak, jak między ludźmi: są uczeiwi, którzy gdy raz coś przyrzekną to — choćby im to nie dogadzało — obietnicy dotrzymają, i są inni, gotowi przysięgać choćby w kościele poto, by samemu w tę przysięgę nie wierzyć. Mało to w świecie krzywoprzysięstwa?

— Niby w tem jest i racja, mój Antku. Mówili mi, że na początku wielkiej wojny światowej Niemcy, mimo tego, że zobowiązali się uroczyście nigdy na belgijską ziemię nie wkraczać, to jednak przyrzeczenia tego nie dotrzymali i szli w 1914 roku do Francji przez Belgję, paląc grabiąc i popełniając różne okrucieństwa. No, ale widzisz to wszystko już było, minęło. Wielka wojna kosztowała tyle krwi, że chyba nastąpiło jakieś opamiętanie.

— A ja myślę inaczej — powiedział Antek. — Jak mówisz o Niemcach, to i ja o nich będę mówił. Mało się to naczytałem o tym ich Hitlerze, który nie ino do wojny się szykuje, bo to już w skórce każdego Niemca siedzi bić się i grabić cudze. Pewnie, że się dużo odmieniło. Może zaraz po wojnie w Niemczech jej mieli dość, ale teraz jak obrośli w pierze, to im z pewnością wszystkiego znów będzie za mało. Ale nie o to mi chodzi. Ty mi, bracie, wytłumacz co z tem rozbrojeniem właściwie? Kto to powiedział, że trzeba się rozbierać i dlaczego, od kiedy, czy zupełnie ze wszystkim i jak? Wiesz to wszystko?

— No, rozbrojenie, to prosta rzecz, mój Antku. Pogadają sobie w tej Genewie, jakieś papierki podpiszą, no i jak się zgodzą, to się rozbiorą.

— Niewieleś mi, bracie, powiedział. Ja chcę wiedzieć, mój Ignacu, czy np. rząd polski zgadza się na

rozbrowanie czy nie, a dalej, jeśli się zgadza, to jak to wszystko ma być przeprowadzone, będzie wojsko, czy nie? No i, jak powiadam, chcę wiedzieć dokumentnie, który niby naród i kiedy na tę całą myśl o rozbrowaniu wpadł i jeśli to dawna historia, to dlaczego nie z tego dotąd nie wychodzi. Możesz mi coś z tego wytłumaczyć? — zapytał Antek, niezadowolony z mętnych odpowiedzi swego przyjaciela.

Ignac nie spodziewał się takich rezolutnych pytań. W tem wszystkiem, co Antek powiedział, było dużo słuszności, ale by dać wyczerpujące odpowiedzi na te pytania, trzeba było samemu dobrze coś wiedzieć. Tymczasem w duchu Ignac sam przyznać musiał, że nie zastanawiał się dotychczas nad tem i że nie umie dać żadnej odpowiedzi, któraby zaspokajała ciekawość Antka. Postanowił więc tym razem niewygodną dla siebie rozmowę zakończyć propozycją partji gry w warcaby.

Trzeba też przyznać, że i Antek miał dość tej rozmowy, z której niczego się nie dowiedział w sprawie tak go zajmującej.

Chętnie więc przystał na grę z kolegą, przyrzekając sobie w duchu, że o rozbrowanie zapyta kogoś, kto się na takich sprawach zna i da mu wyjaśnienia. Marzeniem Antka jeszcze w dzieciństwie było zostać dobrym polskim żołnierzem i nosić mundur choćby i przez całe życie. Tem silniej więc zapadła mu w serce dzisiejsza rozmowa, tem pilniej pragnął dowiedzieć się całej prawdy.

Poważne rozmyślania Antka przerwał wesoły głos kolegi:

— Białe czy czarne?

— Wszystko mi jedno — odparł zapytany.

— Grunt — to wygrać.

Szybko na kwadracikach pola szachowego w idealnym porządku uszeregowali przeciwnicy swoje zastępy. Popatrzeni obaj okiem doświadczonych wodzów, każdy już w głowie obmyślał plan walki, podstęp jakim przeciwnika w zasadzkę wciągnie i pokona. Antek z dużym rozmysłem uczynił pierwszy ruch. Odpowiedział mu na to bez dłuższego zastanowienia przeciwnik. Kilka dalszych ruchów, zdecydowanych w obustronnem milczeniu, zapewniło wyraźną przewagę Antkowi. W tej walce, w której należało trochę głową popracować, Antek czuł się w swoim żywiole, zagarniał bez większego trudu Ignacowe pionki, wyobrażając sobie, iż jest prawdziwym dowódcą i przewagą swą potrafi zdobyć zwycięstwo.

— Damka moja — krzyknął wreszcie. — Leżysz, bracie, i ani się waży myśleć o odwecie, bo na swoje pola cię nie puszcze, a o „rozbrojeniu” narazie mowy jeszcze niema.

Aż do modlitwy wieczornej trwał ten bezkrwawy „bój” i żaden z przeciwników więcej już o rozbrojeniu tego wieczora nie myślał.

II.

Sen Antka i rzeczywistość o rozbrojeniu.

Strudzony całodzienną, twardą robotą żołnierską, Antek zasnął. Ani przypuszczał, że rozmowa o rozbrojeniu pobudzi jego umysł na tyle, że we śnie nawet przeżyje to wszystko, nad czem się zastanawiał, ale tym razem o wiele wyraźniej i o wiele groźniej. Bo oto jest już dawno kapralem rezerwy, odsłużywszy chlubnie wojsko i w poszukiwaniu zarobku znalazł się w jakimś wielkiem mieście. Aż wtem—przechodzi właśnie ulicą — słyszy krzyki, widzi zamieszanie, dodatki nadzwyczajne i na płachtach gazet czyta: „Powszechnie rozbrojenie ludów, wieczny pokój“. Nie ucieszyło to wszystko jakoś Antka, nie wierzył wciąż w powszechną przyjaźń, a z drugiej strony — kochał wojsko, którego miało nagle zabraknąć. Dalej — widział już jakieś masy żołnierzy idących bez broni, bez pasów — do cywila. W tem miejscu wzdrygnęło się antkowe dobre serce żołnierskie... Jest niby na moście i widzi w falach rzeki potopioną broń, jak z pluskiem padają hełmy, o które miała się odbić wraza kula. Antkowi zdawało się, że nie przeżyje tej chwili, chciał razem z jakąś wrzucaną do wody armatą zatonać. Dziwny ciężar legł mu na piersi, pragnął go zrzucić, ale nie stawało się, chciał krzyknąć, ale ktoś

go w tym krzyku jakby uprzedził i w uszach Antka zabrzmiało:

— Do broni, do broni, bracia, wróg nadchodzi, jest już u granic.

Antka coś poderwało. Chwyta za jakiś karabin, którego jeszcze wrzucić w rzekę nie zdołano, biegnie, woła:

— Naprzód, za mną, na wroga!

W tej chwili gdzieś z błękitów nieba ukazuje się eskadra, jedna, druga, dziesiąta, warkot motorów ogłusza i przeraża, czy aby Antek zdąży uprzedzić choćby tylko swoich? Tysiące myśli przebiega przez mózg szybciej niż antkowe kroki: gdzież to rozbrojenie, które mieli podpisać wszyscy? Nieprzyjaciół, a więc ktoś jednak nie dotrzymał przysięgi? Huk spadającej z samolotu bomby przerwał to wszystko.

— O Boże — jęknął Antek i... obudził się.

Z ulgą westchnął, spojrzął po izbie, pomyślawszy, że, na szczęście, był to tylko sen. Pobudka, na którą czekał, a która zabrzmiała w tej chwili, zastała go już z niezłomnem postanowieniem ustalenia prawdy o tem, co to jest rozbrojenie.

I znów minął dzień zwykłych żołnierskich zajęć. Wykonywał je Antek ze zdwojoną ochotą, a gdy wieczór już zapadł i w kompanji było po rozkazie, Antek zaszedł do świetlicy w przeświadczeniu, iż uważne czytanie gazet rozjaśni mu choć trochę nasuwające się wątpliwości. W świetlicy już zastał Chromego. Dziwnym trafem nie nawiązywali wczorajszej rozmowy. Ignac — bo nie chciał, a Antek z wyraźnem postanowieniem zwrócenia się w tej sprawie do szefa kompanji. Sposobność nadarzyła się szybciej, niż przy-



Jak Niemcy szanują podpisane przez siebie traktaty...
Wkroczenie ich do Belgji w 1914 r.

puszczał: sprężystym krokiem wszedł do świetlicy pan sierżant Gwiazda — ogólnie lubiany przez żołnierzy, którym dużo ciekawych zawsze umiał opowiedzieć rzeczy. Nic dziwnego: sierżant — weteran z wojny 1918 — 1920, a przedtem z Legjonów, sporo się w życiu uczył i sporo nad sobą pracował.

Z pewnem onieśmieniem Antek zwrócił się do sierżanta Gwiazdy z prośbą o wyświeetlenie mu wszystkich trapiących go wątpliwości.

Sierżant-szef po chwili namysłu w tych słowach zwrócił się do obecnych na sali żołnierzy:

— Bardzo dobrze chłopcy, iż jeden z was zapytał mnie przed chwilą co to znaczy rozbrojenie. Być może niejeden z was się już nad tem zastanawiał i być może też nie znajdował na swe pytanie odpowiedzi. Pisze się zaś w gazetach na ten temat od pewnego czasu coraz częściej. Otóż słuszne będzie, że wam wszystko, co wiem, wyjaśnię. A więc cóż to jest rozbrojenie, skąd i kiedy myśl o rozbrojeniu powstała, co o niem dziś powiedzieć możemy i jakie mogą być na przyszłość w tej sprawie widoki. Słuchacie wszyscy?

— Słuchamy, słuchamy — zabrzmiało na sali.

Pan sierżant Gwiazda zasiadł wygodnie, a gdy słuchacze otoczyli go kołem tak rozpoczął swą gawędę:

— Rozbrojeniem nazywamy pewien układ dobrowolny, który podpisują przystępujące doń narody, zobowiązujące się do zaprzestania od chwili podpisania umowy nie tylko dalszych zbrojeń, to znaczy powiększania istniejących już silnych wojsk, sprzętu artyleryjskiego, lotniczego, marynarki wojennej i t. p., ale także do częściowego lub całkowitego rozwiązania formacyj

wojskowych zarówno lądowych jak i morskich, jako zbędnych wskutek wzajemnych zapewnień i przyrzeczeń, zabezpieczających całkowitą nienaruszalność wszystkich poszczególnych państw. To znaczy, że jedno państwo zobowiązuje się do nienapadania na drugie, oraz że żadnemu państwu nie wolno rozpoczynać wojny, o ile nie jest zaczepione! Powiedziałem, iż rozbrojenie może być częściowe lub całkowite. W pierwszym z tych dwóch wypadków państwa związane umową zatrzymują pewną ilość żołnierzy pod bronią—dla utrzymania powagi państwa wewnątrz kraju — którzy w razie wojny są kadrą wojska narodowego. Taki wypadek widzimy np. w Szwajcarji, która ufna w traktaty nienaruszalności swych granic, podpisane swego czasu przez wszystkie niemal większe państwa europejskie, oraz w górzystość swego kraju, uniemożliwiającą łatwe przekroczenie jej granic, zadowala się niewielkimi kadrami wojska, z których dopiero w razie wojny, gdyby ona Szwajcarji zagrażała — rozbudowuje wojsko, o jakim zwykle mówimy. Jest to jednak jedyny wypadek tego rodzaju i przez to samo Szwajcarja jest wygodnem miejscem obrad dla krajów, które chcą ze sobą na ten czy inny temat obradować.

— Cóż to jest rozbrojenie całkowite, czyli wypadek drugi, spytacie. Jasnem jest, że byłoby to całkowite rozwiązanie sił zbrojnych w każdym państwie, podpisującym układ, co dotąd, mimo wielu w tym kierunku starań, nigdzie jeszcze nie nastąpiło.

— A czy ono nastąpi kiedyś? — spytał ciekawie ktoś ze słuchaczy.

— Nie jestem prorokiem — odparł sierżant — mogę mówić tylko to, co było i jest. Teraz powiem, co Pol-

ska pragnie zrobić dla rozbrojenia. Wychodząc z założenia miłości bliźniego, proponuje tak zwane rozbrowienie moralne. Chce żeby dziecko już od najmłodszych lat wychowywało się w przekonaniu, że wojna napastnicza jest zbrodnią, że tylko miłością, zgodą i zaufaniem można budować przyszłość. A skoro ludzie rozumieją, że nic z tego nikomu nie przyjdzie, jeśli się ze sobą za łby wezmą, jeśli przekonają siebie i innych o złych skutkach wojny, to wtedy rozbrowienie rzeczywiste — kiedy jedni przeciwko drugim nie będą judzić — może być dokonane. To też my, Polacy, wystąpiliśmy w Genewie z wnioskiem, aby w gazetach, książkach, pismach, teatrach i przez radio głoszone hasło: wojna wojnie. O tem się na tej konferencji dzisiaj mówi. Ale teraz przejdę do dalszych moich wywodów, a mianowicie skąd i kiedy wzięta się myśl o rozbrowieniu. Nie będę sięgał tu do zbyt odległych czasów, wystarczy, że zatrzymam się na dobie, poprzedzającej wybuch wielkiej wojny światowej. Już wtedy wszystkie narody europejskie, szczególnie te, które się skarżyły na zbyt uciążliwe zbrojenia, poczęły się zastanawiać, czyby nie ograniczyć zbrojeń, jeśli już nie zaprzestać ich całkowicie. Obrady na ten temat prowadzono w specjalnym gmachu, zwanym „pałacem pokoju”, w Hadze. Czy wie który z was, gdzie leży to miasto?

— W Holandji, panie sierżancie — ozwał się rezolutnie Ignac Chromy, zadowolony, że wie, gdzie Haga leży.

— Bardzo dobrze—rzekł sierżant. — Prowadzę jednak rzecz dalej. Obrady w Hadze nie przynosiły żadnych prawie wyników. Mówię „prawie”, gdyż zdecydowano tam jednak cały szereg postanowień, t. zw. kon-

wencyj haskich, dotyczących prawa międzynarodowego. Między innymi prawami i obowiązkami państw neutralnych ustalono opiekę nad jeńcami, zakazano stosowania gazów trujących i t. p.

— A jednak Niemcy, panie sierżancie, — wtrącił Antek — stosowali właśnie gazy trujące!

— Tak jest — poważnie odparł sierżant — i właśnie dlatego ściągnęli na siebie słuszne oburzenie innych narodów. Łamiąc w tym wypadku podpisane zobowiązanie postąpili tak samo, jak w 1914 r., gdy pogwałcili neutralność Belgji, zapewnioną międzynarodowymi układami. Neutralnością zaś zwiemy wstrzymanie się jakiegoś państwa od udziału w wojnie między innymi państwami. W myśl konwencyj haskich obszar państwa neutralnego jest nienaruszalny. Państwu takiemu nie wolno jest przepuszczać transportów wojsk ani amunicji, czy też broni, nie wolno także dostarczać państwom wojującym okrętów wojennych i t. p., słowem okazywać jakkolwiek pomoc stronom walczącym.

— A więc Niemcom nie można wierzyć — wtrącił niecierpliwie Antek.

— Poczekajcie, nie przerywajcie mi, wszystko rozważymy pokolei. Wojnę światową wywołała przede wszystkim zaborczość niemiecka i wkońcu niemal cały świat uzbroił się przeciw Niemcom nie tylko oburzony ich chęcią zapanowania niepodzielnego w Europie, ale także i zgorszony sposobem prowadzenia wojny przez Niemcy, ich gwałceniem wszelkich praw, lub choćby zwyczajów wojennych, uznawanych przez inne narody. Zgóramy cztery lata trwały te wielkie zmagania wojenne, aż wreszcie Niemcy zostały obezwładnione. Zwycięzcy postanowili nie tylko naprawić krzywdy, wyrzą-



dzony słabym narodom przez silniejsze, postanowili także uniemożliwić na przyszłość wybuchy zabobczości niemieckiej. W szeregu zwycięskich narodów stanęła obok Francji, Anglii, Ameryki i innych również i Polska, odrodzona w ogniu walk genjuszem swego Naczelnego Wodza i Polska ta, wraz z innymi narodami, o których wspominałem, w dniu 28 czerwca 1919 podpisała przez swych pełnomocników t. zw. traktat wersalski. A wiecie też chłopcy skąd ta nazwa?

Salę zaległo kłopotliwe milczenie.

— Od miasta Wersalu — które jest niemal przedmieściem Paryża, stolicy Francji — gdzie traktat ten został podpisany. Podstawową jego treścią było właśnie rozbrojenie Niemiec. Świat widział w nich słusznie wrogów pokoju i chciał odebrać im raz na zawsze możliwość naruszenia bezpieczeństwa innych narodów. Czy może mi teraz ktoś z was powiedzieć jaki rodzaj rozbrojenia zastosowano w danym wypadku w Niemczech? Czy jest to rozbrojenie całkowite, czy też częściowe?

— Częściowe, panie sierżancie, bo przecież mają wojsko stałe czyli tak zwaną Reichswehrę i budują ciągle pancerniki — zawołał w tej chwili Ignac.

— Słusznie. Niemcy zostały rozbrojone częściowo. Traktat wersalski odebrał im prawo posiadania sztabu głównego, artylerji ciężkiej i przeciwlotniczej, czołgów i wogóle broni pancernej, lotnictwa, a w marynarce wojennej — broni podwodnej. Jednocześnie bardzo wydatnie ograniczono ilość wojska stałego. Zmieniono przedewszystkiem rodzaj służby wojskowej, zniesiono obowiązek powszechnej służby wojskowej, a wprowadzono zaciąg ochotniczy. Wojsko niemieckie nie szkoli tak,



jak np. nasze, coraz to nowych roczników młodych obywateli, nie stwarzając tem samem coraz to dalszych rezerw wyszkolonego żołnierza. Ograniczono też jego liczbę. Podczas gdy dawne wojsko niemieckie na stopie pokoju w roku 1914 przed wybuchem wojny światowej sięgało 700 tysięcy żołnierza, dziś ma ich liczyć razem z marynarką wojenną 115 tysięcy. Poza tem nakazano Niemcom usunięcie wszelkich oddziałów wojska w pasie pogranicznym i zniszczenie większej ilości fortec. Osiągnąwszy to wszystko, świat przypuszczał, iż Niemcy przestały być groźnym przeciwnikiem i narody zwycięskie zdecydowały w zasadzie przejście do rozbrojenia powszechnego, nie określając jednak ściśle ani terminu ani rodzaju rozbrojenia. Postanowiono, że narody te zbiorą się kiedyś na obrady wspólne, na których zasady te zostaną ustalone. Te właśnie obrady nazwano konferencją rozbrojeniową.

Jakże się jednak Niemcy zachowały wobec postanowień traktatu wersalskiego? Czy są one istotnie rozbrojone i przez to samo niegroźne? Bynajmniej. Swoim zwyczajem Niemcy nie dotrzymały i tym razem żadnego z podpisanych przez nie zobowiązań. A więc mają przedewszystkiem sztab główny, ten, jak wiécie, mózg każdego wojska. Sztab ten pracuje oczywiście w ukryciu, nie występuje nazewnątrż; tworzą go oficerowie zwani obserwatorami, poprzydzielani niby to do poszczególnych biur wojskowych, którzy nietylko pracują sami, ale — jakby terminatorów — kształcą przy sobie nowych oficerów, przez co Niemcy mają też jakby wyższą szkołę wojenną również im traktatem zabronioną. Dalej, czytacie nieraz w gazetach, że w tym czy

innym kraju odnaleziono działa ciężkie niby to bez właściciela, przyczem po przeprowadzeniu dochodzeń okazało się, że były one przygotowane na zamówienie Niemiec. To samo słyszymy o łodziach podwodnych, rzekomo zrobionych dla Sowietów. Poza tem Niemcy posiadają cały szereg rzeczy, przystosowanych do użycia podczas wojny. Ich lotnictwo w każdej chwili może być użyte do służby bojowej, a „niewinne“ traktory rolnicze w każdej chwili po ustawieniu karabina maszynowego mogą pełnić funkcje czołgów. A teraz samo wojsko. Owa Reichswehra, w której świat chciał widzieć jakby tylko rodzaj policji, czy straży bezpieczeństwa. Cóż tu jest najbardziej zastanawiającego? Oto, że Niemcy na swe niby to małe wojsko stutysięczne wydają obecnie więcej niż na 700-tysięczne wydawali w r. 1914. Jest rzeczą jasną, że Niemcy za te pieniądze nie tylko świetnie wyposażają swe wojsko, ale utrzymują na stopie wojennej swoją całą policję, zorganizowaną na wzór wojska, a poza tem cały szereg „stowarzyszeń“ niby to sportowych, a w rzeczywistości — wojskowych, jak np. kto wie?

— Stahlhelm, oddziały Hitlera — ryknął czytany Ignac.

— Właśnie. Dodajcie flotę wojenną, straż graniczną, dodajcie, że Niemcy nie zniszczyły fortec właśnie od strony naszej granicy i rozbudowały je na nowo, a macie pojęcie, jak wyglądają w rzeczywistości rozbrojeni Niemcy. Czy świat może im ufać? Czy może teraz spokojnie przejść do rozbrojenia powszechnego? Jak myślicie chłopcy? A przecież to nie wszystko jeszcze: pamiętajmy o Rosji Sowieckiej, o jej potędze wojskowej, zagrażającej w każdej chwili, która uczuć pokojo-

wych bynajmniej nie zdradza, wychowując w duchu wojskowym miliony swoich obywateli, choć głosi hasła rozbrojeniowe.

Zapanowało znowu milczenie.

Ale sierżant Gwiazda, nie czekając odpowiedzi, ciągnął swą rzecz dalej:

— Otóż narody świata, zebrane w t. zw. Ligę Narodów, mimo wszystko zdecydowały przejść do następnej części zagadnienia, t. j. zastanawiają się nad możliwością ogólnego rozbrojenia. W stanowisku tych narodów, t. j. w ich poglądzie na tę sprawę, zupełnie wyraźnie odcina się z jednej strony dążenie do uzyskania bezpieczeństwa na wypadek rozbrojenia i tu zupełnie zdecydowanie obok Francji wypowiedziała się i Polska: owszem, zgadzamy się na takie czy inne, t. j. pełne lub częściowe rozbrojenie pod warunkiem, że zabezpieczy nas taki układ, który pozwoli nam, widząc jego trwałość, pracować u siebie spokojnie, nie uciekając się do potrzeby wzmacniania naszych zbrojeń. Chcemy więc najprzód bezpieczeństwa, a dopiero potem rozbrojenia. Tymczasem inne narody, a przede wszystkim Niemcy, wypowiadają się za całkowitem rozbrojeniem, które rzekomo ma być najtrwalszem bezpieczeństwem...

-- Ale pan sierżant sam powiedział — nie wytrzymał w tem miejscu Antek — że Niemcy łamią wszystkie swoje przyrzeczenia...

— Właśnie, Antku, i dlatego niech dyplomaci obradują nadal, może z tych obrad świata przyjdzie jakaś korzyść, a my pełnimy dalej swój zaszczytny żołnierski obowiązek dla chwały Najjaśniejszej Rzeczypos-

spolitej. Póki rozbrowienie powszechne nie nastąpi — jesteśmy jedyną gwarancją jej bezpieczeństwa!...

Ostatnie słowa sierżanta Gwiazdy wywołały zapal ogólny i chłopcy, wstając z miejsc, jak jeden mąż zakrzyknęli:

— Niech żyje Polska!...

III.

Bajka filmowa i żołnierskie: czuwajmy!

W parę dni potem wypadła właśnie niedziela. Chłopcy z radością korzystali z wolnego czasu, by się zabawić. Antek i Ignac przyrzekli już sobie od tygodnia, że w najbliższe święto pójdą do kina, gdyż obaj lubili bardzo tę rozrywkę, która ich nie tylko bawiła, ale i kształciła w równej mierze. Specjalnem wzięciem u naszych przyjaciół cieszyły się filmy, gdzie główną rolę grał Chaplin, ten zabawny człowiek o smutnem spojrzeniu, z olbrzymimi buciškami na nogach i nieodłączną „magiczną” laseczką w ręku. Ileż to śmiechu aż do łez wywoływał każdy ucieśzny ruch, każdy pokraczny krok pana w meloniku. Patrząc na obrazy z Chaplinem, Ignac i Antek nie śmieli się jednak pusto, zawsze po jakimś chaplinowskim „kawale” zostawało im coś, jak gdyby rys w duszy. Ale chodzili chętnie nie tylko na filmy wesołe, ze specjalnem zaś nabożeństwem oglądali filmy wojenne. Miało to swoje uzasadnienie: zapaleni żołnierze patrzyli chętnie na sceny, będące przecież odbiciem przeżyć własnych z ich służby wojskowej.

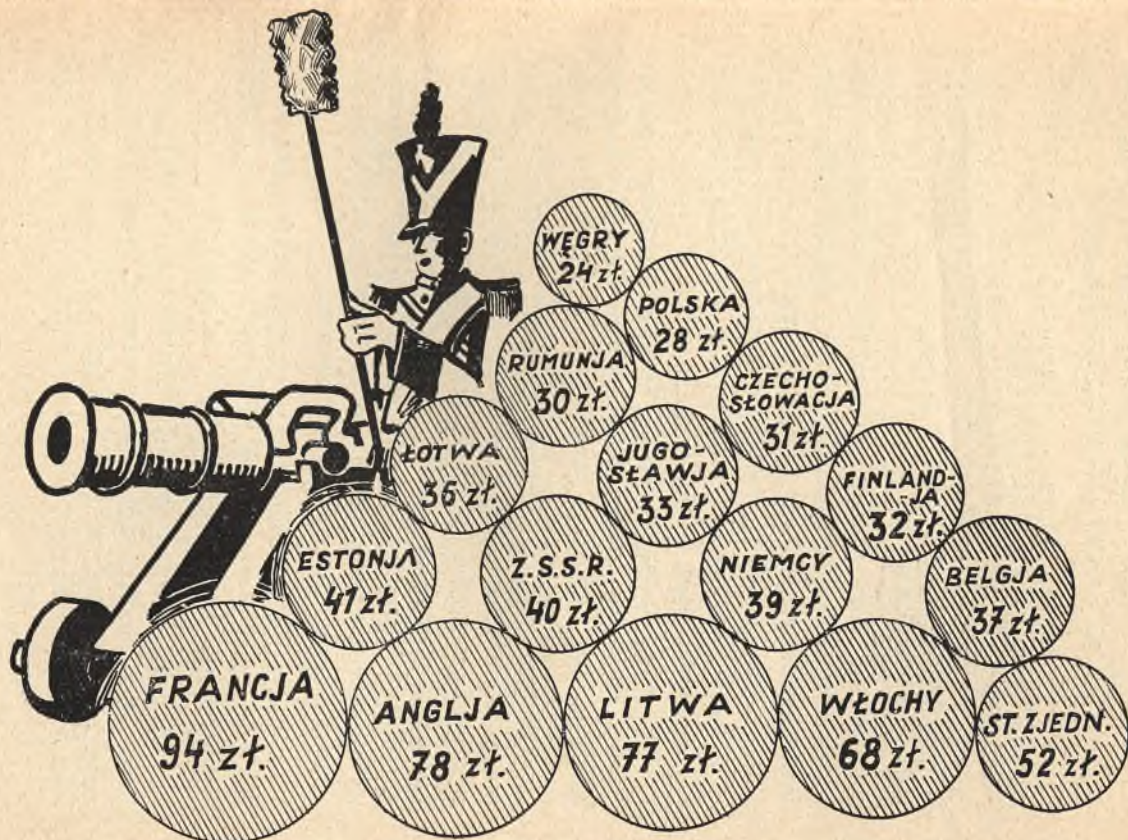
Powoli zapadał wieczór, Antek i Ignac szli razem przez ulice miasta w stronę kina, którego już sama nazwa „Czary” wróżyła tajemnicę i wrażenia, pełne niespodzianek.

Drobna opłata za wstęp, jako że żołnierze w kinie „Czary” korzystali z dużych ulg, odsunęła przed nimi ciężkie kotary wejścia. Wyszukali sobie wygodne miejsca i za chwilę już przed ich oczami na srebrnym ekranie zamigotały litery, głoszące tytuł filmu:

„Wojna przyszłości”...

— Coś dla nas — szepnął Antek. Możeby jeszcze chciał coś mówić dalej, ale głośnie tony dźwiękowca, brzmiące surmą bojową, skupiły jego uwagę.

Przed oczami szybko migały obrazy. Jakaś urodziwa pani, jakiś piękny młodzian, lekki flirt, a potem miłość prawdziwa, marzenia przyszłości... Urywa się na tem sielankowa opowieść, ulice wielkiego miasta rozbrzmiały tupotem nóg żołnierskich i głośniego werbla. Od ciemnych murów odcinały się bielą płachty odezwo: mobilizacja. Następnie migały owacje, kwiaty, papierosy, czekolada i uśmiechy kobiece. I znów zmiana. Ulice puste, jakby je kto wymiótł, ciemno i cicho. To trwa tylko chwilę. Tuż potem reflektory, błyski, skrzyżowania świateł, szum i warkot motorów, spadające z nieba gwiazdy? Nie, to bomby zrzucone z góry. Skończyła się złowroga cisza, grzmoty wybuchów, tryskające z ciemności płomienie, czyjś rozpaczliwy krzyk i wołanie o pomoc. I znów cisza, na ekranie jakby mgła, nie widać niemal nic. Wiadoma rzecz — to gęsty obłok gazów trujących, z oparów których wyłaniają się nie ludzie, ale jakby widma potworne, biegnące szybko w maskach na twarzach... Potem — gabinet, wygodne meble, ustawiczne dzwonki telefonów, bieganina gońców i kilku oficerów wyższych szarż, skupionych nad rozłożoną mapą. I czyjś mocny, chrapliwy głos:



Wydatki na zbrojenia, przypadające na każdego obywatela w poszczególnych państwach.

— Smućą mnie, panie feldmarszałku, te pierwsze nasze powodzenia, za szybko przychodzą.

— To raczej dobrze — odpowiada głos inny. — Gramy na zaskoczenie przeciwnika.

— Tak, ale tylko dlatego, żeśmy złamali umowę, żeśmy naszym wczorajszym jeszcze przyjaciółom sprawili niespodziankę.

— Ach! Oni wierzyli w świstki papieru, które podpisaliśmy przecie tylko dla wyższej racji stanu — zaśmiał się złowrogo stary feldmarszałek.

— Pewnie, że dziś nam nie wierzą i wszyscy się przeciw nam połączą. I — kto wie, czy się znów historia nie powtórzy?...

— Panu, wasza cesarska wysokość, nie wolno tak mówić, jako dobremu synowi ojczyzny. Musimy wierzyć, że nasza rasa zwycięży...

W tem miejscu Antka przeszedł dreszcz. Co za zbieg okoliczności: ten koszmarny sen i teraz te słowa, przejmujące grozą. A na obrazie w dalszym ciągu: wojna, gazy, czołgi na lądzie i wodzie, natarcia i obrona, samoloty - olbrzymy w powietrzu, pociągi pancerne, szybkostrzelne karabiny, miotacze ognia i całe góry wyrzucanej dynamitem w powietrze ziemi.

Wszystko się kończy. Oto wojna skończona. Znowu zwycięzcy i zwyciężeni. Powrót chłopca do pięknej dziewczyny, długi pocałunek — to wszystko...

Z ulgą w duszy wyszli chłopcy na świeże powietrze. Ten słodki, końcowy pocałunek bynajmniej nie zatępił silniejszych wrażeń. W głowach obu przyjaciół panował jakiś zamęt, a na usta rzucały się słowa pro-

testu, słowa, które z ust Antka i Ignaca jednak nie padły. Długa upłynęła chwila zanim nawiązali rozmowę.

— Niema się czem przejmować — powiedział wkońcu Ignac. — To przecie tylko fantazja, zmyślona bajka filmowa.

— Pewnie — odparł Antek. — Ale powiadają, że w każdej bajce jest część prawdy. Ja tam nie chcę krakać naopróżno — nie moja to rzecz. Może tak być albo nie być. To tylko wiem, że tak już było. Wiem również i to, że z rozbrojeniem nie będzie taka łatwa sprawa, że jeszcze dużo w Wiśle wody upłynie zanim wszyscy zgodzą się na jedno, zawsze znajdzie się bowiem ktoś, mogą to być Niemcy lub Rosjanie, kto temu rozbrojeniu zagrozi. Dlatego nam żołnierzom mówić o tem ani potrzeba, ani czas. Niech inni, do tego bardziej niż my powołani, rozprawiają o rozbrojeniu, niech usiłują pracować nad utrwaleniem pokoju, a my, którzy z woli narodu zostaliśmy powołani do służby wojskowej — c z u w a j m y !

Z tem niezłomnem postanowieniem Antek i Ignac przekroczyli bramę koszar, salutując z powagą wartownika.





BIBLIOTECZKA SPOŁECZNA.

Cena:

Nr. 1.	Sandor Terlaz. Wspomnienia robotnika z Liège. Przełożył J. Emisarski . . .	— 60
Nr. 2.	A. S. Dzieje wojskowe Bartka . . .	— 45
Nr. 3.	Czy lud rządzi w Rosji Sowieckiej . . .	— 30
Nr. 4.	Mieczysław Lenardowicz. Na wyspach tortur i śmierci. Pamiętnik z Sołówek . .	— 60
Nr. 5.	Raj na ziemi	— 40
Nr. 6.	Antoni Sosna. Jaśko z Pomorza . . .	— 90
Nr. 7.	Antoni Sosna. Przygody Kostka i Ignaca .	— 50
Nr. 8.	Mieczysław Lenardowicz. Za czerwonym kordonem	— 50
Nr. 9.	Antoni Sosna. Noc na wartowni . . .	— 50
Nr. 10.	Żywoć i męki Juranda Rycerza . . .	— 50
Nr. 11.	Konrad Jotemski. W domu najlepiej . .	— 40

BIBLIOTECZKA TEATRALNA „WIARUSA”.

Nr. 1.	Roman Sumień. Bolszewicy pod Warszawą	1. 20
Nr. 2.	Roman Subień. Obchód imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego. Wskazówki dla teatrów żołnierskich	— 80
Nr. 3.	Jadwiga Turowiczówna. Inscenizowane pieśni ludowe	2. 00
Nr. 4.	Adam Kowalski. Żywe pieśni. 12 inscenizowanych pieśni żołnierskich (12 ilustracji w tekście)	2. 50
Nr. 5.	Andrzej Oracz. Bronie przy Broni . . .	
Nr. 6.	Józef Stojek — A kto chce rozkoszy użyć .	

D o n a b y c i a.

w Głównej Księgarni Wojskowej

Warszawa, Nowy-Swiat 69.

**ZMORY ZABEZPIECZONE
POZNAŃ**

2. VIII 49.

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000448712



I 206582

XX

